№ 22. Warszawa, 1 Czerwca 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska № 15.

Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Szan. Prenumeratorów uprzejmie prosimy o niezwlekanie z przesyłaniem prenumeraty — nie będziemy bowiem mogli nadal wysyłać pisma tym, którzy zalegają w opłacie.

Wybory w Austrji.

Prócz Galicji, gdzie głosowanie trwa jeszcze ciągle, wybory w całej Austrji zostały już zakończone, a układ stronnictw w państwie i przyszłym parlamencie zarysował się jasno.

Głosowanie ściślejsze nie zawiodło oczekiwań socjalistów. Do chwili obecnej wybranych jest już *84 posłów socjalno-demokratycznych*, którzy stanowić będą w Radzie Państwa *najliczniejszą* frakcję. Stało się to dzięki temu, że antysemici niemieccy, którzy na 516 mandatów obiecywali sobie przynajmniej 100, ponieśli dotkliwą klęskę, przechodząc zaledwie w 66 okręgach. Żadne ze stronnictw pozostałych nie przekroczyło liczby 33 mandatów, a postępowcy i liberali wszelkich odcieni zawdzięczają względne swe powodzenie przy wyborach ściślejszych jedynie poparciu socjalistów, którzy wydali hasło: za wszelką cenę—precz z klerykałami! Posłowie ci zatem zjawią się w parlamencie, jako sztab bez armji, jako grupa, która zaciągnęła dług honorowy względem innego stronnictwa, jako wreszcie prawodawcy nawpół tylko samodzielni, bo nie zdolni w razie jakiegobądź zatargu parlamentarnego do odwołania się bezpośredniego do swych wyborców po nakaz albo *placet*. Z konieczności zatem stronnictwa mieszczańsko-liberalne będą musiały — jak same to przewidują — oglądać się na socjalistów, wzmacniając przez to samo stanowisko ostatnich.

Cały parlament przyszły składać się będzie wobec tego wszystkiego — nie licząc drobnych frakcyjek — z trzech wielkich grup: socjalistów (przeszło 85), bloku klerykalnego, tworzącego się już z antysemitów czyli chrześcijańsko-społecznych, centrum katolickiego i innych klerykałów, a prawdopodobnie i Koła Polskiego (przeszło 100 posłów) oraz z bloku liberalnego, w którego skład wejdą Niemcy wolnomyślni, niemieckie stronnictwo ludowe i inni.

Na tem skupieniu się frakcji zyska niezmiernie jasność układu sił, a parlament stanie się o wiele więcej zdolnym do pracy.

Czy przy takiem nawet jednak skoordynowaniu się czynników politycznych w Radzie Państwa okres ministerjów urzędniczych będzie mógł zostać zamknięty, czy Austrja potrafi zdobyć się na rządy parlamentarne — jest pytaniem otwartem. Większość — o ile będzie istniała w parlamencie wiedeńskim — nie będzie większością stałą, jednolitą, pozostanie większością z dnia na dzień, od sprawy do sprawy.

* * *

Jak liczba posłów socjalistycznych, tak i liczba głosów socjalistycznych, oddanych w całem państwie, nie jest jeszcze ostatecznie znana.

W każdymbądź razie wiadomo już, że demokracja socjalna otrzymała *przeszło miljon* głosów (1.015.978) t. zn. na z górą trzy miljony (3.938.043) głosów oddanych *więcej, aniżeli jedną czwartą*, a mianowicie 25,6%!

Według poszczególnych narodowości ilość głosów socjalistycznych, oddanych w pierwszem głosowaniu, przedstawia się, jak następuje:

Socjaliści niemieccy	—	511,760	głosów
„ czescy	—	399,287	„
„ polscy	—	48.340	„
„ włoscy	—	22.508	„
„ ruscy	—	20,618	„
„ słoweńscy	—	12,605	„
„ rumuńscy	—	860	„

Według krajów liczba głosów przedstawia się w odsetkach następująco:

Śląsk	46,4%	Karyntja	24,2%	Galicja	8,1%
Czechy	41,3%	Styrja	22.4%	Gorycja	7.9%
Tryest	33,8%	Solnogród	19,0%	Istrja	7.5%
Morawy	31,2%	Austrja G.	12.8%	Kraina	7,2%
Austrja D.	29,7%	Tyrol	10.7%	Przedarul.	5,8%
				Bukowina	4.0%

Pod względem zsocjalizowania ludności kroczy na czele wszystkich krajów austrjackich wysoko przemysłowy — Śląsk, „odwieczna dziedzina piastowska“. W istocie, na kandydatów socjalistycznych padła tam blizko połowa wszystkich głosów, a z ogólnej liczby 15 mandatów socjaliści zdołali zdobyć tam 6, z czego dwa polskie — tow. Tadeusza Regera i Ryszarda Kunickiego. Trzeci mandat polski wyrwali socjalistom narodowi demokraci przy wyborach ściślejszych w Cieszynie.

Wszechpolacy, mając w okręgu tym do wyboru między socjalistą, zasłużonym robotnikiem górni-

czym Arbeitlem, krakowianinem z pochodzenia, a burmistrzem cieszyńskim, wybrali tego ostatniego. Dla wyjaśnienia jednak taktyki wszechpolaków dodać tu trzeba, że burmistrzem owym jest dr. Leonard Demel, niemiec z pochodzenia, a *hakatysta najzacieklejszy z przekonań*, który nie opuścił ani jednej sposobności do przeszkodzenia odnaradowianiu się Śląska, który wszystko, co polskie tępił i szykanował bezlitośnie. Komentarze wobec tego do postępku demokratów narodowych na Śląsku są całkowicie zbyteczne.

Niektóre okręgi okazały się zupełnie „czerwone“. Tak Tryest (miasto) wysłał do Rady Państwa samych socjalistów. Lwów, który wybrał dwóch socjalistów (Hudeca i Diamanda) dowiódł, że w stolicy Galicji, jak w całem państwie, socjaliści są stronnictwem najsilniejszem. W istocie, w mieście tem oddano głosów socjalistycznych 7829, narodowo-demokratycznych 5404, sjonistycznych 1673 itd.

* * *

O wynikach wyborów w Galicji dziś jeszcze można mówić tylko ogólnikowo. W każdym razie zauważyć się daje mierne — zobaczymy później dlaczego — powodzenie socjalistów, zupełna klęska klerykałów z centrum katolickiego, którzy wraz z przywódcą swym osławionym księdzem Stojałowskim potrafili wbrew szumnym zapowiedziom zdobyć zaledwie 5 mandatów, porażka dawnych „kołowców“, z drugiej zaś strony, świetne zwycięstwo ludowców, którzy mając 12 posłów, mogą stać się najsilniejszą frakcją polską w Wiedniu i nowym ośrodkiem koncentracyjnym dla demokratycznych żywiołów galicyjskich, wreszcie ogromne powodzenie rusinów.

Z całą natomiast ścisłością można już mówić dziś o wartości nowej ordynacji wyborczej, odmiennej, jak wiadomo, od tej, którą uchwalono dla reszty państwa oraz o sposobie prowadzenia wyborów przez reakcję galicyjską i władze autonomiczne.

Demokraci narodowi i konserwatyści przeprowadzili w komisji dla reformy wyborczej dwumandatowy system dla okręgów wiejskich. Rzekomo miało tu chodzić o zapewnienie przedstawicielstwa dla mniejszości. W istocie, szło wszechpolakom o znalezienie przeciwwagi przeciw rusinom, stańczykom— o przeciwdziałanie żywiołom skrajnym. Tymczasem słuszna ta poniekąd zasada wskutek wadliwości systemu, w jakim być miała wprowadzona w życie, nie znalazła sobie wcale pożądanego przez jej głosicieli wyrazu. Nie wchodząc w bliższe wyjaśnienia sposobu, w jaki „proporcjonalność“ miała być stosowana, stwierdzić jedynie potrzeba, że w ogromnej liczbie okręgów dwumandatowych przeszli już lub przejdą na posłów kandydaci tylko większości, z zupełnem pominięciem mniejszości, tak, iż stronnictwo w danym miejscu najsilniejsze — bądź rusini, bądź ludowcy, bądź centrowcy, zdobywają, zamiast jednego, dwa krzesła poselskie. Stąd powszechne niezadowolenie z systemu dwumandatowego, niezmiernie humorystyczne zwalanie przez jednych na drugich odpowiedzialności za chybiony wynalazek, wreszcie, zapowiedź zniesienia dwumandatowości, przynajmniej w postaci jej dzisiejszej, przez nowy parlament. Oczywiście, że wobec bijącej w oczy niedorzeczności całego systemu nikt oponować reformie nie będzie.

Co do zwycięstwa rusinów, to jest ono prawie wyłącznie wynikiem skupienia wszystkich sił ruskich przeciw znienawidzonym wszechpolakom, jedynym przedstawicielom polskości w Galicji wschodniej. Wobec szowinistów tych umiały się pogodzić wszystkie, nie mniej zresztą szowinistyczne stronnictwa ruskie i popierać każdego, kto mógł utrudnić lub uniemożebnić wybór wszechpolaka. Doszło też wskutek tego do takiego *curiosum*, że w okręgu wiejskim Trembowla— Mikulińce— Budzanów — Czortków wybrany został głosami chłopów ruskich przeciw narodowemu demokracie *sjonista* Artur Mahler, docent wszechnicy niemieckiej w Pradze, osobnik nikomu jeszcze na krótko przed samemi wyborami nieznany... Wszechpolacy zbierają to, co sami posiali.

O ile w całej Austrji akt wyborczy odbył się naogół uczciwie, a do starć bądź między zwolennikami obozów przeciwnych, bądź między głosującemi a ochroną policyjną lub wojskową zrzadka gdzie doszło, o tyle wybory w Galicji nie wyrzekły się swych smutnych przysłowiowych tradycji, uciekły się w całej pełni do oszustw, nadużyć, „kiełbasy“ i „rozboju wyborczego“, a połączone były z takiemi gwałtami, że długo pozostaną w pamięci ludu pod nazwą krwawych.

Pomijając wszelkie drobniejsze starcia pomiędzy głosującemi a policją i wojskiem skonsygnowanem, dość będzie jeśli się zaznaczy, że w Przemyślu, gdzie przeszedł socjalista Liebermann, dokonano w odwet za to na ludzie prawdziwego pogromu. Już po samym akcie wyborczym, a więc wówczas, gdy nie było żadnego powodu do „wkraczania“ ze strony władzy, policja natarła z tyłu na tłum, odprowadzający z lampjonami do mieszkania nowowybranego posła i, nie wezwawszy nawet do rozejścia się, zaczęła rąbać na prawo i na lewo. Skutek był taki, że przeszło 260 osób zostało lżej lub ciężej — przeważnie z tyłu — rannych. Kilka osób już zmarło, kilka pozostanie kalekami na całe życie.

W jaki sposób dopuszczano się nadużyć i oszustw? Przekupstwa, rozpajanie, teroryzowanie, niszczenie kartek, fałszywe obliczanie głosów i t. d. można pominąć; są to rzeczy znane, powszechne. Wskazać natomiast należy na kilka sposobów nowych, a stwierdzonych notorycznie.

Jednym z nich było niedoręczanie wyborcom kartek głosowania aż do ostatniej chwili. Wydawano je dopiero w sam dzień wyborów, wobec czego część wyborców albo wskutek natłoku i rozmyślnej powolności urzędników nie otrzymywała ich wcale, albo też nie miała już czasu na oddanie głosu, którego przyjmowanie od pewnych wyborców spotykało się również z niezmiernemi trudnościami.

Gorzej było z tajnością wyborów, tę bowiem zniesiono w wielu miejscach zupełnie. Uciekano się w tym celu do sposobów rozlicznych. Jednym z nich było wydawanie kartek głosowania w samym lokalu wyborczym, przyczem głosującym zakazywano lokal opuszczać. Wyborca więc albo wypisywać musiał nazwisko pod okiem „hjeny“ wyborczej, zausznika i szpiega pewnych kandydatów, albo, będąc analfabetą, musiał kartkę bądź wręczać czystą, bądź oddawać do dowolnego wypełnienia „hjenie“, mężów zaufania bowiem kandydatów „niebłagonadiożnych“ do lokalów nie dopuszczano.

Próżne były w tych wypadkach skargi do Wiednia. Minister „niemiec“, „centralista“ odpowiadał telegraficznie, że żąda stosowania się do ustawy wyborczej, władze „krajowe“, „autonomiczne“, „polskie“ robiły swoje.

Innym sposobem wracania do jawności wyborów wraz z ich teroryzmem, były tak zwane „stampilje“. Władze od urzędników, zarządy kopalń i fabryk i t. d. odbierały zawczasu od wyborców kartki głosowania, na których pieczątką odbijano nazwisko miłego im kandydata tak, że po złożeniu kartki przebijało się nazwisko przyszłego posła lub znaki pieczątki. Gdy wyborca podchodził do urny, komisarze z łatwością, spojrzawszy na kartkę, zwiniętą według przepisu, mogli dojrzeć, na kogo zależny od nich lub

ich przyjaciół obywatel głosuje. Tym sposobem „zrabowano" od urzędników, kolejarzy, górników z salin it.d. it.d. setki i tysiące głosów, doprowadzając do wyboru ministra Korytowskiego przeciw tow. Bobrowskiemu, Petelenca przeciw tow. Daszyńskiemu...

Niezmiernie, wreszcie, ułatwia wszelki ucisk i teroryzm dwukrotne i trzykrotne głosowanie, które wskutek systemu dwumandatowego, okazało się niezbędne w większości okręgów wiejskich. Chłop, który musi przejść przez wybory główne, ponowne i ściślejsze, traci wreszcie wszelkie poczucie celowości tego, co robi, i idzie za tym, kto głośniej krzyczy albo więcej daje.

Taki jest bilans wyborów w Galicji, która jak ciemna plama kładzie się na całej Austrji, a jasną smugą w tem wszystkiem jest tylko nadzieja, że „obcy" parlament wiedeński przyczyni się choć trochę do oczyszczenia tej stajni augjaszowej, którą z zaboru austrjackiego uczynili stańczycy i wszechpolacy, i że po latach sześciu wybory do drugiej kadencji odbędą się już inaczej i dadzą wyniki inne.

W. W-ski.

Glossy.

Bjernstjerne-Björnson — jeden z wielu znakomitych pisarzy współczesnych, przyznających się do socjalistycznego światopoglądu — przed paru miesiącami ogłosił list otwarty, w którym w obronę wziął galicyjskich Rusinów przeciw Polakom. Było to w czasie awantur studenckich na uniwersytecie lwowskim. List ten, lubo podyktowany szlachetną dążnością i niewątpliwie w dobrej wierze napisany, przepełniony był jednak mnóstwem fałszów i niedokładności. Björnson był oczywiście źle poinformowany, może nawet złośliwie w błąd wprowadzony przez osoby zainteresowane ze strony rusińskiej. List ten domagał się odpowiedzi i dobrze uczynili Paderewski i Sienkiewicz odpowiedź tę zamieszczając w temże piśmie (wiedeńska „Zeit"), które artykuł Björnsona wydrukowało.

Zwłaszcza odpowiedź Sienkiewicza napisana rzeczowo, prostująca fakty, w miarę ironiczna i w miarę poruszająca uczucia, przyczyni się do należytego oświecenia obcej opinji.

Ale w sprawie całej jest jeden punkt słaby, którego i Sienkiewicz obronić nie zdoła, i na którym Björnson znajdzie pole do repliki. To że komuś tak łatwo udało się w błąd wprowadzić norweskiego pisarza, poczęści tylko ma za przyczynę nieznajomość stosunków naszych śród cudzoziemców. Do uwierzenia temu wszystkiemu usposobiony już był Björnson przez tę opinję, jaka w ostatnich czasach o Polakach w Europie się wyrabiała, a to dzięki wystąpieniom takich reprezentatywnych jednostek, jak członkowie Kół Polskich w Berlinie i Wiedniu. Szlacheckie rządy w Galicji, spowodowana przez nie nędza i ciemnota kraju — znane są przecież ogólnie; „galicyjskie wybory" weszły już prawie w przysłowie i służą do charakteryzowania wszelkich gwałtów i rozbojów wyborczych, gdziekolwiekby się zdarzały.

O ile idzie o literaturę i historję, to dla urobienia sobie poglądów na naszą przeszłość najniezawodniej posłużyły Björnsonowi za źródło utwory samego Sienkiewicza — jedyne podobno, które dziś literaturę naszą wobec zachodu uosobiają, tak jak politykę naszą z natury rzeczy uosobiać muszą urzędowi przedstawiciele polscy w parlamentach lub w galicyjskiej autonomji. A cóż w tych szlacheckich epopejach uderzać go mogło, jak nie wybujały indywidualizm, swawola szlachty, bezrząd, pijatyka, ucisk i okrucieństwa, popełniane na ówczesnych Rusinach? Oto na czem Björnson aż nadto dobrze stwierdzić mógł swego „szatana" dziejów polskich, oto co tak skłonnym go uczyniło do uwierzenia skargom współczesnych Rusinów, potomków tych, których polscy panowie ongi kołem ćwiartowali na Ukrainie.

Cóż z tego, że p. Grabski nie powiedział w Dumie (jak twierdził Björnson): Dajcie Polsce samorząd, a w dwa miesiące wszystkich rewolucjonistów w pień wytniemy.

Było gorzej, bo coś zupełnie podobnego powiedział p. Dmowski, który jest leaderem i wyrazicielem całego stronnictwa, wyłącznie dziś reprezentującego Królestwo Polskie w rosyjskim parlamencie.

W tym sensie mówił p. Dmowski do hr. Wittego, pisał to w *Gońcu*, w mowie kandydackiej przyznał publicznie, że stronnicy jego przelewali bratnią krew w walce z socjalistami.

A ostatnie wypadki w Łodzi?! Dziennik p. Dmowskiego i zarazem oficjalny organ narodowej demokracji — otwarcie mordy łódzkie usprawiedliwiał, jako konieczność, jako wyraz ludowego gniewu, apoteozował je jako „rycerskie zapasy". Stosunek Narodowej Demokracji do mordów łódzkich — to już dziś nie domniemania, nie oskarżenia jednej partji przeciw drugiej: to fakt stwierdzony przez samych robotników na wiecu międzypartyjnym w Łodzi, stwierdzony przez prasę obcą, niezainteresowaną w partyjnych starciach. Robotnicy łódzcy, bez różnicy partji, wyraźnie wskazali na prowokującą rolę, jaką w sprawie mordów odegrali narodowi demokraci, a w szczególności artykuły *Gazety Polskiej*. Rolę tę swierdził niedawno w dłuższym artykule *Towariszcz*, a ostatnio paryska *Humanité*. Prasa narodowo-demokratyczna na wszystkie te oskarżenia dotąd milczy — tem samem uznając ich słuszność.

Björnsonowi wystarczy przytoczyć artykuły *Gazety Polskiej*, powołać się na *Towariszcza* i *Humanité*, ażeby odpowiedzieć:

— Omyliłem się co do osoby, ale sam fakt prawdziwy jest w większej nawet mierze niż przypuszczałem i niż napisałem. Stronnictwo, które uważa się za najbardziej „narodowe" i „polskie" nie tylko proponowało rządowi wytępienie rewolucjonistów, ale na własną rękę podjęło się tej roboty, mordując polskich robotników w Łodzi...

J. Władу.

Ich rewizjonizm.

Niema dnia, w którymby myśl mieszczańska nie święciła jakiegoś nowego trjumfu.

Tylko są to trjumfy dziwnej natury.

Nie płyną one z dzieł przez myśl tę dokonanych, nie z jej własnej żywotności, nie z zadowolenia własnej dumy przez własną siłę; — nie. Duma ta i radość płyną jedynie z niepowodzeń w obozie nieprzyjaciół: — oni nie zwyciężają, więc jeszcze ja mam prawo żyć. Słońce jeszcze nie wschodzi, jeszcze więc nie minęła moja godzina...

Myśl mieszczańska trjumfuje w oczekiwaniu kamiennego gościa — ale jest to brawura, która ginie za najlżejszym szmerem.

Myśl społeczna mieszczaństwa żyje niepowodzeniami walki robotniczej, każdy najbardziej znikomy wypadek świadczący o nowej trudności, napotkanej przez dzieło wyzwolenia pracy, wprawia w zachwyt myśl nawet „postępową“ klas posiadających.

Wypowiada się w tem wiernie dziejowe stanowisko współczesnego mieszczaństwa. Z dniem każdym staje się ono coraz bardziej przeszkodą tylko w życiu ludzkości; tak też odczuwa swoją rolę.

Myśl mieszczańska się stara dowieść żywotności swojej przez powstrzymanie w rozwoju myśli robotniczej.

Póki walka i praca klasy robotniczej nie osiągną skutku, póty będę istnieć — tak formułuje się stanowisko klasy mieszczańskiej.

Dlatego też, gdy usiłuje ona swoje prawa dziejowe uzasadnić, mówi o rewizjonizmie.

— Rewizjonizm!

Myśl mieszczańska miałaby drogę o wiele pewniejszą do stwierdzenia swojej żywotności, drogę, po której szła ona, dopóki reprezentowała żywą i rozwijającą się klasę — drogę twórczości i pracy.

Doprawdy nie jest to zbyt dumny i pewny grunt, mówi, póki socjalizmowi się nie powodzi, ja mogę istnieć. Czuć się zawisłym od niepowodzeń, jakie napotyka w swoim rozwoju coraz to liczniejsza, bardziej uświadamiana część ludzkości, czuć się zależnym w swem istnieniu od tego tylko, że inni łamią się z trudnościami i giną, szczególniej, gdy się samemu przyczynia do wytwarzania tych trudności—jest podstawą, na której bardzo tylko wątpliwej wartości filozofja da się zbudować. Gdy się nie opiera swej roli na trudnościach swego pozytywnego znaczenia dla ludzkości, jeżeli się opiera jedynie na trudnościach wewnętrznych i zewnętrznych, z jakiemi walczy kierunek życia, którego niesłuszności dowieść się nie może, jeżeli się żyje tylko tem, że ludzkość nie jest w stanie zrealizować myśli, wielkość której się pojmuje, reprezentuje się tylko niemoc, tylko niedołęstwo, tylko niedolę ludzkości.

Ludzkość wolna i rządząca samą sobą — byłaby wielka — niech będzie mała, byle dla nas miejsce w niej się znalazło.

Giordano Bruno mówił, iż myśl wykonywa ten ruch, te loty, do których nie jest zdolne nasze nędzne ciało, myśl czyni w duchu te postępy, których nie może wykonać „ignobile e dissolubile composto“. Więzić myśl, przykuwać ją do swego własnego istnienia, którego się nie szanuje — to się nazywa upadłością myśli.

A swego istnienia mieszczaństwo nie szanuje.

Jego sztuka mówi nam o obrzydzeniu, jakie czuje ono dla siebie.

Ale to nic. Żyć, żyć gardząc sobą, ale żyć.

Wyrzec się myśli, wyrzec się logiki, wyrzec się godności, ale żyć.

Sztuka warstw posiadających mówi nam, że duszą się one. Sztuka ich to jęk: *wy* zwólcie nas od nas samych...

A myśl ich mówi: ludzkość nie będzie wielka, nie będzie wolna, nie będzie szlachetna i my będziemy żyć...

Ale czy nie nadużywamy słów, nazywając wielką sprawą wyzwolenie pracy...

Potrzeba dowodzić, że szlachetniejsze jest istnienie, które wymaga nadzoru i władzy nad sobą, niż istnienie wolne, przez myśl własną i wolę rządzone!...

Tego musicie dowodzić!

Wielkie cienie twórcze myśli mieszczańskiej Locke, Smith, Kant, Fichte, Rousseau pytają spojrzeniem zgasłych oczu: gdzież jest praca naszej myśli?

Od tego czasu, mędrcy i prorocy, zaszedł rewizjonizm mieszczański.

Żyliście i myśleliście dla ludzi, którzy uważali swoje istnienie, swój byt za formę i warunek rozwoju powszechnego życia, którzy w sobie witali dojrzewającą do swobody ludzkość.

Ci teraźniejsi myślą:

Ludzkość nie może być wolna — bo my chcemy żyć!

Ludzkość nie może być zdrowa — bo my chcemy żyć.

Ludzkość nie może żyć pracą własną przez rozum rządzona — bo my chcemy żyć.

Człowiek pozostanie na zawsze istotą lekceważenia i pogardy godną — bo my chcemy żyć.

Artyści, pisarze, satyrycy — przekonajcie nas, że człowiek jest śmiesznem, chorem na obłęd wielkości zwierzęciem, że roi tylko w malignie o swobodzie. Plujcie, o plujcie na człowieka: my chcemy żyć bez godności, bo żyć z godnością jest za ciężko...

Wielkość, godność, pogarda, duma...

Tu nie o to już idzie.

Jest ona moc święta i nieubłagana, nie znająca słabości: *Prawda*.

Wyzwolenie pracy jest ideą prawdziwą...

Wyrok zapadł.

I myśl mieszczańska wie o tem: ona żyje jak niesumienny człowiek, przewlekając proces od instancji do instancji.

Ona wie, że przegra.

Sprawę własną już przegrała w sumieniu własnem.

Ale nim wyrok zapadnie, ja może umrzeć zdołam...

A après nous le déluge...

Idźcie, idźcie polscy myśliciele, pisarze, poeci, idź garstko, której duma i wielkość były moim snem najukochańszym, w ten świat bez jutra: zakosztuj słodyczy i dumy, jaką daje przeświadczenie, że się jest sercem, głową, myślą — życia bez godności, bez jutra, bez innej wiary, jak tylko w upadek ludzkości.

Ale przecież śniły się wam samotne turnie, śniły się baszty ducha, wybiegające w przyszłość.

Marzenia i sny!

To także pewna postać rewizjonizmu...

Literatura, sztuka, myśl rosną przez swobodny, rozrastający się, wierzący w siebie stosunek człowieka do świata. Mieszczaństwo to jest atmosfera, w której człowiek nie pozostaje w bezpośrednim stosunku do niczego. Strefa pośrednia i przejściowa.

Tylko praca, tylko fizyczna, mięśniowa praca, jest tą postawą, tym sposobem zachowania się ludz-

kości, które stwarzają przyrodniczo istniejącą podstawę ludzkości.

Tylko pracując człowiek zapanowywa nad przyrodą, wciąga w siebie niejako, wdycha świat i nim rośnie.

Myśl nowoczesna i przez oświecone mieszczaństwo dowiodła, że człowiek nie jest żadnym wybrańcem, żadnym pomazańcem nadprzyrodzonych potęg, że wobec chaosu sił i życia, jakim jest świat pozaludzki, ma on tylko siebie, tylko swoje życie, jako jedyne źródło własnej mocy i siły. Człowiek nie ma nic, prócz życia.

Życie zachowuje samo siebie, albo przystosowując się do gotowych warunków istnienia lub też stwarzając własne swoje środowisko.

Nie potrzebuję mówić, że wszystkie postępy, uczynione przez ludzkość, związane są z przewagą nieustannie rosnącą tego drugiego sposobu zachowania się w porównaniu z pierwszym: Postęp jest dziełem czynnego przetwarzania świata przez pracę, nie biernego przystosowania się do raz na zawsze danych warunków istnienia.

Nie uznajemy antropocentrycznego przesądu o prawie każdego człowieka do życia gotowem życiem. Nie uznaje go przyroda. Prawo swoje stwarza sam człowiek, stwarzając sobie przez pracę świat posłuszny swojej woli.

Cała nowoczesna historja od czasu epoki wielkich odkryć i wynalazków, epoki odrodzenia, jest historją tworzenia się tego prawa, opartego na pracy.

Jest to historja odrodzenia człowieka, brania przez niego świata w posiadanie. Wszystko, co staje pomiędzy człowiekiem a światem, pomiędzy siłą pracy a przyrodą, stanowiącą jej przedmiot i podłoże, jest zaprzeczeniem postępu, przeszkodą na jego drodze.

Prawo posiada człowiek tylko spełniając jakąś konieczną rolę w procesie pracy.

Prawo posiada on tylko o tyle, o ile życie jego jest cząstką i siłą stającego się, rozwijającego się życia, nie przeszkodą.

Taką jest jedyna podstawa prawa rzeczywistego, nie opierającego się na teologicznych fikcjach.

Stojąc na tym gruncie, stoimy na stanowisku klasycznej myśli mieszczańskiej z okresu, gdy mieszczaństwo występowało przeciwko społeczeństwu przywilejów, krępujących rozwój produkcji, swobodne obcowanie człowieka z przyrodą.

Czy mam przypominać mieszczańskim zwolennikom socjalistycznego rewizjonizmu dogmat, przekazany przez wielką myśl mieszczańską, kiedy rzecznikami jej byli wielcy twórcy myśli niezależnej, kiedy myśl mieszczaństwa była istotnie myślą ludzkości, kiedy ideę strejku powszechnego rozwijał Mirabeau.

Stanowisko to nie zostało przezwyciężone od tego czasu.

Myśl ludzka nie wykazała, nie dowiodła, że istnieje jakikolwiek inny typ życia, mający samoistne znaczenie wobec przyrody, praw pracy.

Gdy się chce walczyć z Marksem, trzeba obalić tę podstawową myśl. Dopóki ona pozostaje nietknięta, wszystkie rewizjonizmy należą co najwyżej do dziedziny sensacji.

Walka klasy pracującej do niczego innego nie zdąża, jak tylko do przekształcenia społeczeństwa w organizację pracy, do przekształcenia społeczeństwa w ten sposób, aby wszystkie stosunki zachodzące pomiędzy jego członkami były uwarunkowane przez konieczność pracy. Prawo — to stosunki międzyludzkie przez konieczność pracy uwarunkowane; idzie o to, aby nic innego prawa nie kształtowało.

Na tej tylko podstawie może oprzeć się ono.

Jest to jedyny typ życia wytrzymujący krytykę przyrody.

Proponujemy rozpisanie konkursu, przyrzekając nagrodę temu, kto dowiedzie, że istnieje jakiś inny prócz pracy sposób działania, wytwarzający przyrodnicze, istniejące w świecie przyrody skutki.

Człowiek, który dzieła tego dokona, będzie filozoficznym zbawcą mieszczaństwa.

Mieszczaństwo rewizjonizmem tylko się pociesza. Ocalenie właściwe może znaleść tylko w magji.

Jeżeli nie — nie. To jest jedyna droga, jaka pozostaje.

Postępowemi, żywotnemi są tylko te urządzenia ludzkości, które są wiernem odbiciem *konieczności pracy*, to jest urządzenia, które samą pracę, jej rozwój, tylko odbijają, które ona sama wytwarza rosnąc.

(Dok. n.).

St. Brzozowski.

Prawodawstwo robotnicze i ruch robotniczy w Belgji.

Belgja powoli, ale stale, rozszerza w ostatnich czasach swoje prawodawstwo robotnicze. Prowadzą ją w tym kierunku socjaliści i tak zwana „młoda prawica", t. j. część klerykałów, którzy — dla utrzymania wymykającego się coraz bardziej z rąk panowania nad krajem — postanowili wejść na drogę reform społecznych.

Świeża idea 8-godzinnego dnia pracy w kopalniach odniosła w izbie przedstawicieli pierwsze, choć nie całkowite, zwycięstwo.

Przed dwoma laty, jak wiadomo, odkryto w tak zw. Campine pokłady węgla. Socjaliści żądali wówczas, aby pokłady te upaństwowiono, rząd jednak nie zgodził się na to i wydał je — ze szkodą oczywistą dla społeczeństwa — na łup kapitałów prywatnych. Frakcja socjalistyczna i część demokratów zażądała wobec tego, aby przynajmniej robotnikom, zatrudnionym w mających się otworzyć kopalniach, zaręczono stosunkowo dobre warunki pracy. Właśnie też o te rękojmie toczyła się obecnie czterotygodniowa, uporczywa walka, w której wzięła udział i „młoda prawica". Jako obrońcy 8-godzinnego dnia występowali socjaliści Hektor Denis, Vandervelde i górnik Maussard oraz przywódca „młodej prawicy" katolik Helleputte.

Rząd usiłował sprawę całą pogrzebać, mimo tego jednak lewica zmusiła go do zamknięcia dyskusji, i 7 b. m. przystąpiono do głosowania. Pierwszy wniosek, żądający ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy we *wszystkich* kopalniach belgijskich upadł pod olbrzymią większością głosów przeciwnych mu; za nim, w istocie, głosowali tylko socjaliści. Podobny los spotkał wniosek Pepina, który domagał się 8-godzinnego dnia dla kopalni kampińskich; 93 głosy podano *przeciw*, 33 — *za*. Następujący już jednak za tym wnio-

sek dodatkowy Denisa - Vanderveldego zwyciężył, Wniosek ten brzmiał: Dopóki warunki pracy w kopalniach północnych (w prowincjach limburskiej i antwerpskiej) nie zostaną unormowane przez inne postanowienia prawne, czas roboczy nie może trwać w nich dłużej nad 10 godzin, licząc w to wjazd i wyjazd. Za wnioskiem tym głosowało 68 posłów, przeciw 50, przy 7 wstrzymujących się. Dalej wniosek, który ustanawiał *8-godzinny dzień roboczy dla górników-kopaczy*, ***przyjęty został*** większością 60 głosów przeciw 53 i 7 wstrzymujących się. Wynik ten ze strony zwolenników 8-godzinnego dnia powitano z wielkiem zadowoleniem. Zauważyć należy, że część liberałów, t. zw. doktrynerzy, głosowali z rządem. Posłowie ci, zwalczający stale klerykałów, uważając ich za największych wrogów postępu, nie wahają się łączyć z niemi, gdy idzie o nieczynienie słusznych ustępstw robotnikom.

Dla górników kampińskich też, ale *tylko* dla kampińskich, izba uchwaliła w zeszłym miesiącu emerytury w wysokości 360 franków (135 rubli) rocznie od 55 roku życia. Powtórzyła się tu ta sama historja, co przy ograniczaniu dnia roboczego. Socjaliści i Helleputte w imieniu młodych klerykałów żądali ustanowienia odszkodowania na starość dla *wszystkich* górników belgijskich, przeważna zaś część liberałów z resztą klerykałów i ministrem pracy (!) Francottem na czele, pragnęli ograniczyć nowe prawo jedynie do prowincji limburskiej i antwerpskiej Postawili też na swojem, choć Francotte musiał przyrzec, że rząd jeszcze w bieżącej sesji przedstawi projekt prawa, rozciągającego na wszystkie zagłębia emerytury górnicze, uchwalone dla zagłębia kampińskiego.

Równocześnie na wniosek Denisa izba wydała zakaz zatrudniania pod ziemią kobiet Dotąd zakaz ten stosował się tylko do kobiet młodocianych. [1])

Prawodawstwo, tyczące się pracy w kopalniach, posunęło się tym sposobem w Belgji poważnie naprzód. Wobec zaś silnego zajęcia się niem ze strony socjalistów i klerykalnych „socjal-polityków“—reformy, tylko co omówione, stanowią zaledwie część nowel górniczych, wystawionych przez te dwie grupy poselskie — spodziewać się można, że warunki pracy w kopalniach belgijskich staną się znośne i równe tym, jakie istnieją w państwach, bardziej pod względem społecznym posuniętych naprzód.

Unormowanie palącej sprawy pracy dziecięcej skłoniło posła Bertranda do wniesienia projektu prawa, mającego zakazać we *wszystkich* gałęziach przemysłu zatrudnianie dzieci poniżej lat 14. Dotąd granicę tę stanowiło lat 12, przyczem rzeczywisty dzień roboczy trwał godzin 12, a opieka prawna nad dziećmi pracującemi rozciągała się jedynie na okres od 13-go do 15-go roku ich życia. Były to warunki tak ciężkie, jakim równych nie spotyka się już dziś, być może, w żadnym znaczniejszym kraju europejskim. Że system ten, a raczej brak systemu, wywołuje stałe—cielesne i umysłowe—wyrodnienie rasy, zrozumieć jest łatwo. Statystyka też poborowych, stających do losowania, wykazuje w sposób niezbity, że największej ilości żołnierzy, niezdatnych do służby wojskowej i nie umiejących czytać ani pisać, dostarczają prowincje najbardziej uprzemysłowione i miasta; najmniejszej — rolnicze i wieś. Przez przedwczesne zatrudnianie dzieci poświęca się dla chwilowych korzyści przemysłu jego losy dalsze, jak również losy całego kraju, którego ludność niszczeje i starzeje się przed czasem, a pokolenia nowe muszą się rodzić coraz słabsze.

Projekt Bertranda, który dąży do zniesienia prawa z 13 grudnia 1889 r. o pracy kobiet i dzieci, ma wobec tego wszystkiego — mimo opozycji, jaką napotka — poważne widoki pozyskania większości izby przedstawicieli. Bertrand spodziewa się, że, prócz socjalistów, poprze go część klerykałów i liberałów oraz demokraci chrześcijańscy.

Silnemu tętnu prawodawstwa robotniczego w Belgji odpowiada, jak łatwo to zrozumieć, silne tętno ruchu robotniczego.

W związkach zawodowych daje się zauważyć od niedawna pewien ferment, pewne różnicowanie, odpowiadające zresztą temu, co w tejże dziedzinie zachodzi w krajach sąsiednich — Francji, Holandji, Niemczech i dalszych Włoszech.

Na 150,000 robotników, zorganizowanych w związki zawodowe (12,5% wszystkich robotników przemysłowych) około 100,000 należy do związków socjalistycznych, związanych ściśle z „partją robotniczą“. [1]) Około 35,000 grupuje się w związkach niezależnych od wszelkiej organizacji politycznej, około 20.000 — w związkach katolickich, zaledwie jakiś 1,000 — w związkach liberalnych, poważnemi zatem i mającemi przyszłość przed sobą są tylko związki socjalistyczne i niezależne, one bowiem tylko stoją na jedynie właściwem — jeśli nie socjalistycznem — to w każdym razie czysto klasowem stanowisku, różniąc się zasadniczo od pozostałych „żółtych“ lub „społeczno-pokojowych“ związków.

W łonie związków socjalistycznych lub niezależnych—a o tych tylko będzie tu mowa— istnieją trzy kierunki, trzy prądy.

Z jednej strony, po prawicy niejako, zaznacza się prąd „nurgewerkszaftlerowski“, tak wybujały dziś w Niemczech; z drugiej, po lewicy—syndykalistyczny, czerpiący natchnienie z francuskiego ruchu zawodowego, z jego „Confédération du travail“; miejsce pośrednie zajmuje kierunek najstarszy w Belgji, polegający na ścisłej łączności związków zawodowych tak w sprawach ekonomicznych, jak i politycznych z partją robotniczą.

Ta ostatnia — trzeba to przyznać nawiasem — daleka jest od wszelkiego doktrynerstwa i umie postępować z taktem. Przed laty kilku, gdy dało się zauważyć, że koordynacja ruchu zawodowego cierpi na tem, że nie wszystkie związki pragną ścisłej jedności z politycznym ruchem socjalistycznym, zapoczątkowała sama powstanie „Komisji zawodowej“. Do komisji tej nie są zobowiązane należeć związki partyjne, natomiast mogą należeć związki niezależne. Wstąpiły też do niej niezależne związki drukarzy brukselskich, djamenciarzy antwerpskich i kilka innych mniej znacznych, tworząc siódmą część (5,000 na 35.000) zorganizowanych przez komisję.

Mimo tego, dążenie do „odpartyjnienia“ związków zawodowych nie ustało, opierając się na przekonaniu, że etykieta partji robotniczej szkodzi werbowaniu robotników mało uświadomionych i przeszkadza objęciu całej klasy pracującej. Rzecznikami „nurgewerkszaftlerowstwa“ stali się djamenciarze, liczący zresztą między sobą mnóstwo zdecydowanych socjalistów, drukarze oraz nie należący nawet nigdy do komisji związkowej szklarze z Charleroi i tkacze z Verviers którzy podczas ostatniego lokautu w Verviers doznali od partji robotniczej usług ogromnych.

Sprawa odpartyjnienia się, która była główną treścią ostatniego zjazdu dorocznego, urządzonego przez komisję związkową, zaostrzyła się tak, że djamenciarze, tkacze z Verviers i szklarze z Charleroi postanowili, nie czekając nawet zjazdu nadzwyczajnego,

[1]) O zakazie zatrudniania w kopalniach dzieci, nie mających lat 14, p. № 8, art. „Psychologja proletarjatu“.

[1]) Ta ostatnia liczyła 31 grudnia r. z. 124.519 członków, płacących podatek, to zn. o 7,000 więcej, aniżeli w roku poprzedzającym.

który się odbył 10 b. m., wystąpić z komisji i utworzyć nową, niezależną już całkowicie od partji.

Ta ostatnia tymczasem, przeniknięta nawskroś duchem pojednawczym, przygotowała na zjazd wniosek przemianowania komisji związkowej na „komisję związkową P. R. i związków niezależnych“, co, zdawałoby się, mogłoby zaspokoić całkowicie „nurgewerkszaftlerów“.

Ruch syndykalistyczny — tak krańcowo, mimo pozorów, sprzeczny z „nurgewerkszaftlerostwem” — rozwinął się na pograniczu Francji, w Walonji, zarówno pod wpływem haseł, płynących z paryskiej Giełdy Pracy, jak i pod wpływem niespokojniejszego, gorętszego, bardziej rewolucyjnego temperamentu, wyróżniającego belgów-francuzów od belgów flamandów. Ruch ten, wrogo traktowany — jako anarchistyczny, czy anarchizujący — przez P. R., pomijany przez nią w sprawozdaniach urzędowych milczeniem, rozpoczął się w zagłębiu leodyjskiem, gdzie kilka związków utworzyło niezależną, rewolucyjną „Federację pracy“. Obecnie głównym ośrodkiem syndykalizmu jest Charleroi, ta panewka belgijskiego ruchu rewolucyjnego wogóle, gdzie 2,000 górników zorganizowało się w syndykaty „działania bezpośredniego“, propaguje wybuchy gwałtowne i strajki, nawołuje do powszechnego zawieszenia pracy i wywłaszczenia. Ich też wpływowi przypisują już niektórzy gwałtowny przebieg ostatnich walk między pracą a kapitałem. Głęboko przejęci zasadami konfederacji ogólnej pracy, syndykaliści belgijscy prowadzą też usilną agitację przeciwwojskową. Dwa razy w przeciągu roku zeszłego organ ich „Action Directe“ był z powodu tego ścigany, a redaktorowie skazani przez sąd karny.

„Trudno sądzić — powiada słusznie w „Courrier Européen” P. Dominique — aby te syndykaty rewolucyjne o dążnościach anarchistycznych mogły w chwili obecnej rozwinąć się szeroko wśród robotników belgijskich. Ci ostatni w ogromnej większości, za pominięciem tłumów zupełnie nieuświadomionych i opanowanych jeszcze przez ducha klerykalizmu, złożyli wszystkie swe nadzieje w politykę reformatorską P. R.; zdobycie głosowania powszechnego „prostego i zwykłego“ ogranicza obecnie ich pole widzenia, jest w ich oczach kluczem do wszelkiej poprawy losu, co na energji działalności związkowej odbija się silnie. Wolno jednak, bez wątpienia, przypuszczać, że za lat kilka, gdy klerykalni pozbawieni zostaną władzy, a socjaliści przejdą z opozycji do większości rządzącej, żywioły najbardziej niecierpliwe i najbardziej jasnowidzące z pośród robotników znużą się powolnością lub bezsilnością reformatorów parlamentarnych i rozpoczną — w przeciwieństwie do Partji Robotniczej — ruch syndykalistyczny rewolucyjny, który podobny będzie do ruchu francuskiego i wobec którego drobne „organizacje dzisiejsze są już pierwszym zalążkiem“.

W. W—ski.

KRYTYKA.

STANISŁAW BRZOZOWSKI: **Współczesna krytyka literacka w Polsce. — Współczesna powieść polska.**

Chwalić Brzozowskiego przed czytelnikami „Przeglądu Społecznego“ byłoby rzeczą zbyteczną. Jego zalety pisarskie, szeroka erudycja oraz głębokość i energja umysłu wysunęły go na czoło młodych pisarzy polskich, o czem czytelnicy „Przeglądu Społecznego“ wiedzą lepiej, niż ktokolwiek inny. Dlatego wchodzę odrazu *in medias res*...

Brzozowski stawia zasadę, iż rzeczą krytyka jest wydobyć z danego dzieła jego treść objektywną, to jest wyjaśnić naturę zadań i zagadnień, nad których rozwiązaniem pracował twórca. Formuła ta byłaby całkiem dostateczną, gdyby autor uwzględniał w równej mierze zagadnienia intelektualne, moralne i estetyczne, to jest problemat formy. Lecz tego niema. U Brz. forma — t. j. styl, język — schodzi zawsze na plan bardzo daleki. Czy tak być może, kiedy chodzi o literaturę, sztukę? Szekspir czy to w oryginale, czy w dokładnem tłomaczeniu, porusza te same zagadnienia, jednakże obowiązkiem sumiennego krytyka jest badać Szekspira w oryginale, jeśli chce napisać studjum o nim. Przekład, choćby najlepszy, zmienia lub osłabia nie świat intelektualnych lub moralnych idei Szekspira, lecz dziedzinę jego wzruszeń i emocji— słowem w przekładzie mamy zawsze do czynienia z odmienną organizacją artystyczną.

Brz., jako organizacja przeważnie intelektualistyczna, ma twardą niechęć do świata emocji, a co za tem idzie i dla formy, gdyż sądzę, że o ile ilość idei w każdej epoce jest do pewnego stopnia ograniczona, o tyle ilość kombinacji emocjonalnych jest nieograniczona, a stąd wypływa, że każda organizacja artystyczna może mieć swój styl odrębny. Styl jest *tylko* zewnętrznym obrazem dziedziny wzruszeniowo-emocjonalnej w artyście. Nie jest to jednak mało, jeśli się zważy, że sztuka jest harmonijnem zespoleniem świata idei ze światem emocji. Usuwając energicznie na bok subjektywną dziedzinę emocji, Brzozowski utrudnia sobie zadanie, jakie ma spełnić w charakterze krytyka sztuki. Nic łatwiejszego przytem jak wpaść w pewne złudzenie: oto wydawać nam się może, że oceniamy pisarza-artystę, gdy tymczasem my z dzieła jego wyławiamy tylko pierwiastki publicystyczne i te szacujemy według ich postępowości lub wsteczniclwa. Choćbyśmy mieli jaknajwięcej uprzedzeń do stylu, stylizowania czy stylizmu, to jednak zaprzeczyć się nie da, że literatura jest sztuką jedynie dzięki formie. Wielki pisarz w przekładzie średniej miary może być uznawany za genjalnego myśliciela, lecz schodzi do rzędu artystów średniej miary. Stąd, dopóki nie będziemy mieli sprawdzianu do oceny formy-stylu — co jest rzeczą nadzwyczajnie zawiłą — trudno odpowiedzieć, czy dana organizacja jest wogóle artystyczną. Wszak możemy mieć do czynienia po prostu ze zdolnym publicystą, który formy np. powieściowej używa jako maski, podobającej się publiczności. Dlatego sądzę, że analiza stylu jest konieczną. Zresztą, każdy rzetelny artysta pracuje w dwuch kierunkach: rozwiązuje zagadnienia intelektualno-moralne i pokonywa opór materjału, t. j. języka. I każdy podbój w dziedzinie językowej staje się zdobyczą i środkiem dla pisarzy innych, t. j. zasługą społeczną, której nie należy lekceważyć.

Dla Brz. największą wartość mają ci pisarze, którzy w swej twórczości najgłębiej i najwszechstronniej dotykają zagadnień społecznych *koniecznych*, to jest takich, których rozwiązanie w danej epoce jest taką samą potrzebą dla społeczeństw, jak np. odżywianie dla oddzielnego organizmu. Trudno przeciwko temu oponować, z tem zastrzeżeniem, że uznanie dla ich zalet społecznych nie powinno iść w parze z pewną pobłażliwością dla ich wad artystycznych.

Prus np. jest dla Brz. najwybitniejszym powieściopisarzem polskim drugiej połowy XIX w. Że jest to pisarz rzetelny — na to zgoda, lecz jego mieszczańska rozwlekłość, brak świetności formy i to, że, jak przyznaje Brz., „nie wnika on dostatecznie w charakterystykę pojedyńczej postaci“ (bagatela!) — usprawiedliwić może pewien chłód, z jakim go spotykano. Publiczność może być ciemną, jak chce Brz., lecz ma ona, mojem zdaniem, dość trafny instynkt estetyczny

i jeśli nie uświadamia sobie, to czuje błędy w artyzmie, które w sztuce są zawsze błędami zasadniczemi. Bo cóż to znaczy choćby to, że Prus „nie wnika dostatecznie w charakterystykę pojedyńczej postaci? To znaczy, że przedstawia on ją błędnie, nie tak, jak postać owa majaczeje w nieokreślonej mgławicy przeczuć we wrażliwych umysłach. Rzeczą pisarza jest mgławicę ową skupić w gwiazdę. Jeśli tego nie robi i daje nam pewien surogat niedoskonały, to znaczy, że z braku siły nie jest sumiennym. Dlaczegóż więc mamy witać go ze szczególnym entuzjazmem?

Orzeszkowa, z powodu swego idealizmu społecznego, również należy do ulubionych twórców Brzozowskiego. I znów nie podkreśla B. dość stanowczo posępnego faktu, że dosztukowywała ona często swych bohaterów do idei, i że odwraca się plecami od tych właściwości natury ludzkiej, z któremi nie umie sobie poradzić. Wogóle Brzoz. najświetniej ocenia nie przyjaciół swych, lecz przeciwników. Jego ostre analizy krytyczne są wzorem stanowczości i bezwzględności sądu.

Wracając do tego, że przez samo rozważanie zagadnień społecznych, nad któremi pracuje artysta, nie zawsze jesteśmy w stanie ocenić stopień jego artyzmu, daję przykłady wzięte z dzieła Brz. o powieści polskiej.

Niemojewski napisał „Ludzi rewolucji". Przykład godny naśladowania, idea z pewnością lepsza, niż pisać o aroganckich szlachetkach z XVII wieku. Brz. biorąc widocznie na uwagę, że samo postawienie tego zagadnienia jest zasługą społeczną, nazywa „Ludzi rewolucji" utworem, mającym niemal piękno biuletynu, skreślonego ręką miłośnika bohaterstwa.

Co do mnie, uważam Niemojewskiego za publicystę i rezonera przyszłości, którą odczuwa on językiem, a nie duchem, a jego „Ludzi rewolucji" za utwór szablonowy i mało artystyczny, bo deklamacyjny patos jego stylu osłania, mojem zdaniem, jałowość jego dziedziny uczuciowej.

Dalej wspominając przygodnie o Tołstoju, Brz. pisze:

...Są jeszcze inne tła psychiczne, z których powieść rozwinąć się nie może: tak np. jakiś demoniczny egoizm, który obiera za archimedesowy punkt oparcia samo swe materjalne, niezależne istnienie, wobec wszystkich zagadnień świata. „A choćby tam cały świat runął, ja przecież mogę jeszcze tu siedzieć i pić herbatę"—formułuje tę skalę uczuć jeden z bohaterów Dostojewskiego. To zaufanie do swej cielesności, chytrze drwiące w swych instynktownych głębiach ze swych porywów myśli, nieufne względem nich, doszukujące się we wszystkiem, co ma nazwę duszy, ideału czegoś sztucznego, nieszczerego, zmyślonego przez to jedno, które zna naprawdę ciało, to spokrewnienie żywiołowe ze wszystkiem cielesnem — czyż to nie jest najgłębsze tło uczuciowo-emocjonalne powieści Lwa Tołstoja?

Nie dotykam tu kwestji, o ile sąd taki o Tołstoju jest słuszny. Stwierdzam tylko, że Brz. ze swoją zwykłą logiką i powagą z pewnością zalicza Tołstoja do „szkodników" społecznych, a więc i wartość jego jako artysty ocenia poniżej zera...

A jednak, gdyby nawet wszyscy krytycy zgodzili się na to i wykazali, że idee Tołstoja są wsteczne, błędne, a nawet potworne, ludzkość jeszcze długo będzie go czytać, a nawet podziwiać.

Cóż z tego wypływa?

To, że obalić dzieło naukowe i utwór sztuki—nie jest to samo. Aby obalić i przezwyciężyć teorję naukową, dość jest wykazać, że jedna lub kilka idei zasadniczych teorji są fałszywe. Ale jeśli obalimy fałszywe idee artysty np., że nie wszyscy ludzie mają równe prawo do życia, że powinny istnieć klasy uprzywilejowane i t. p., to jeszcze przez to bynajmniej nie obalamy *prawdy*, zawartej w potężnem obrazowem oddaniu namiętności ludzkich, wzruszeń, obłędów, cierpienia, rozkoszy, strachu. Trzeba przezwyciężyć tę prawdę i wykazać, że jest ona fałszem psychologicznym, a dopiero wtedy obalamy artystę.

L. Choromański.

Głód — mocarz.

Szkice ekonomiczne, napisał **A. Bach**. — Kraków 1907, str. 101.

W formie nadzwyczaj popularnej z wybitnym talentem ujmuje autor, na 100 stronicach tego dziełka, wszystkie zagadnienia ekonomiczne i społeczno-polityczne, oświetlając je ze stanowiska marksizmu.

„Na progu życia społecznego podział pracy rozbija ludzkość na dwa wielkie odłamy — wytwórców-rolników i wytwórców-rzemieślników, i przez wiele wieków każdy z tych odłamów wykonywa przeznaczoną dla niego gałąź ogólno ludzkiej pracy. W ciągu tych wieków wytwórca-rolnik przechodzi długą wędrówkę przez ręce panów, a wytwórca-rzemieślnk—przez manufakturę i fabrykę. I oto znów obaj wytwórcy spotykają się przy maszynie fabrycznej, lecz niema już między niemi dawnej różnicy: obaj zamienili się na „ręce robocze".

Jak to się stało, że robotnikowi odebrano towary, wytworzone jego pracą? Dlaczego to on sam nie wynosi na rynek tych towarów, lecz wynosi „ręce robocze?" „Długą drogą przemocy i krwi przelewu, głodu i cierpień kroczyła ludzkość, zanim doszła do takich urządzeń.

Przeczytajmy te bolesne dzieje ludzkości.

I autor ze zwykłą swadą, w sposób żywy i przejrzysty opowiada nam dzieje powstania gospodarstwa w gminie pierwotnej, potem wszystkich jego etapów przejściowych poprzez współdzielczość, niewolnictwo, pańszczyznę i pracę najemną, poprzez ustrój feudalny i kapitalistyczny, tudzież wytyka drogi jego dalszego rozwoju: „kto pracuje i kto pędzi żywot bezczynny, kto nuża się w bogactwie i jak się to wszystko dzieje. Dlaczego robotnik, uganiający się za kawałkiem chleba, poniewiera się po świecie; i wreszcie, jaką rolę odgrywa w warunkach spółczesnych „głód mocarz", który „swoją władzę nad ludźmi czerpie w gospodarce kapitalistycznej, wytwarzającej powszechną wojnę, konkurencję wszystkich przeciwko wszystkim — w której człowiek staje się wrogiem człowieka".

Wreszcie zastanawia się autor nad tem, jaką drogą może być zbudowana gospodarka społeczna na innych podstawach, „gdzie nie będzie już miejsca dla wszystkich klęsk gospodarki kapitalistycznej" i kreśli obraz tych zmian, jakie zajdą „z chwilą, gdy runie Państwo „Głodu-mocarza" i nastąpi Państwo „Wyzwolonej pracy".

Czytelnik ukształcony w ekonomji społecznej nauczy się z tej pięknej książeczki, jak należy tego przedmiotu uczyć innych; czytelnik nieprzygotowany z łatwością zrozumie zagadnienia, których w wykładzie mniej przejrzystym możeby nie zrozumiał.

A. A.

Z PRASY.

(Wł.) „Trybuna" polemizuje z niektóremi wnioskami naszego artykułu: „Łódź i Autonomja". Wnioski te, dotyczące stanowiska lewicy w Dumie względem projektu autonomji, wniesionego przez Narodową Demokrację, streszczały się w tem, że lewica, a w szczególności socjaldemokracja, oceniając N. D-cję wedle tego czem

jest ona i co robi w kraju, i mając w świeżej pamięci mordy łódzkie, zawaha się w okazaniu poparcia temu projektowi, być może, okazać go nie zechce i ze swego punktu widzenia nie będzie mogła.

„Trybuna“ widzi w tem z naszej strony „gorliwość w przygotowaniu zawczasu opinji i rozgrzeszanie socjalistów z głosowania przeciw autonomji“. — Jeżeli to ma znaczyć, jakobyśmy wogóle i w zasadzie zajmowali stanowisko względem autonomji nieprzychylne lub niezdecydowane, to insynuację tę musimy stanowczo odeprzeć: przeczy ono wyraźnie temu, cośmy niejednokrotnie w piśmie wypowiadali i co wyrażone zostało w artykule, o którym mowa. W danym wypadku idzie nie o zasadę, lecz o moment i warunki jej urzeczywistnienia.

Zdaniem „Trybuny“ jedno z dwojga: albo projekt autonomji jest dodatnim owocem rewolucji, a w takim razie stronnictwa rewolucyjne w Dumie projekt ten uzupełniwszy poprawkami w duchu demokratycznym, zmuszone będą poprzeć, albo też jest jednym z ujemnych skutków — a w takim razie posłowie socjalistyczni mogą tylko głosować przeciw projektowi“...

A dalej: „Do autonomji Królestwa nie można przykładać miary, jaką mierzy się N. D-cję. Reforma zmieniająca fizjonomję całego kraju, obchodząca wszystkich jego obywateli, nie może być odrzucana na zasadzie matactw i zbrodni jednego obozu, a przez socjalistów musi być rozpatrywana tylko pod kątem widzenia korzyści lub strat ludu roboczego... Ordynacja wyborcza do Sejmu w porównaniu z systemem wyborczym do Dumy byłaby niewątpliwie plusem na rzecz ludu pracującego“...

Otóż przyjmujemy jako wspólną przesłankę, że reforma autonomiczna, jak i inne, musi być przez nas „rozpatrywana tylko pod kątem widzenia korzyści lub strat ludu roboczego“...

Według „Trybuny“, skoro projekt autonomji a nawet sama możność dyskutowania o niej w Dumie, jest dodatnim owocem rewolucji, to lewica bezwarunkowo powinna go poprzeć.

Odpowiemy na to: Przeciwnie, to zależy od tego kto ten owoc chce zerwać i w jakich okolicznościach.

Sam fakt możności narodowego usamodzielnienia się nie jest decydującym. Musimy brać pod uwagę konsekwencje, jakie w danej chwili pociągnąć by to musiało dla klasy pracującej, a które mogłyby się utrwalić i przeciągnąć znacznie po za daną chwilę. Pisana autonomja sama przez się nie ma znaczenia, o wartości jej decydować może tylko rzeczywiste ustosunkowanie sił w społeczeństwie, które zabezpiecza interesy tej lub innej grupy. Układ ten, w chwili jaką przeżywamy, byłby dla klasy pracującej u nas niekorzystny. Cóż z tego, że w projekcie autonomji jest powszechne i równe prawo wyborcze? Mówi się w punkcie tym o wyborach tylko do pierwszego sejmu, i na tym pierwszym sejmie ordynacja mogłaby być zmieniona. Samo przez się wprowadzenie powszechnego i równego prawa wyborczego nie gwarantuje przedstawicielstwa, któreby było rzeczywistym wyrazem opinji mas. W Galicji jest już powszechne i równe prawo wyborcze do parlamentu; mimo to starostowie, burmistrze, kahały, księża i komisarze potrafili je w znacznej mierze przeprowadzić na korzyść szlachty, klerykałów i narodowych demokratów, i wyborczy rozbój osiągnął niebywałe bodaj rozmiary. Stawka była większa, a trudniejszem jej zdobycie, trzeba więc było zastosować i większą presję. Że narodowi demokraci w Królestwie nie robiliby sobie żadnych skrupułów, o tem przecież nikt nie wątpi. A do czego są zdolni — to Łódź dowodem.

Nie dajmy się oślepiać hasłem „narodowej jedności“, „załatwiania swych spraw między sobą“ — w jakichkolwiekby okolicznościach hasło to się rozlegało. Jak doktrynerstwem jest centralizm z jego tendencjami do wschodnich rynków, tak byłoby doktrynerstwem niemniejszem dążenie do conajprędszego odgrodzenia się od centrum i samodzielnego zagospodarowania się u siebie — za wszelką cenę i we wszelkich warunkach.

Narodowi demokraci nie wahali się wyzyskać naszą przynależność do państwa rosyjskiego, nie krępowali się, iżby skorzystać z siły centralnego rządu reakcyjnego, ażeby poprzeć swe interesy klasowe i umocnić swe stanowisko polityczne. Byłoby, powtarzam, doktrynerstwem wyrzekać się oparcia w wolnościowych żywiołach rosyjskich, gdy idzie o zabezpieczenie interesów polskiego ludu pracującego, i to w tym momencie, kiedy lud ten, wyczerpany wyłącznie przezeń prowadzoną walką, bardziej niż kiedykolwiek takiego oparcia potrzebuje.

Niewątpliwie lud ten prędzej lub później zdobyłby należne mu stanowisko i wpływ polityczny, ale musiałoby to być osiągane kosztem znacznie większych wysiłków i ofiar. Zazwyczaj łatwiej jest nie dać sobie więzów nałożyć, aniżeli zrywać — nałożone.

(Wł.) Co roku około 1 maja prasa burżuazyjna na przemian głosi, albo że uroczystość ta zapowiada się jako groźny objaw przewrotu, albo że — przeżyła się już zupełnie, że tylko sztuczny koło niej hałas się robi. Jedno i drugie ma na celu dyskredytować ruch robotniczy, w masy same wnosić demoralizację i wahanie, Z jakiem to się powodzeniem robi, — świadczył tegoroczny 1 maja u nas i w Rosji.

„Myśl Polska“ wynalazła na święto majowe nowy środek, który w jej przekonaniu zapewne okazać się ma bardziej skutecznym od dotychczasowych: święto proletarjatu — „jest to święto nawskroś żydowskiego typu“. Czy wam nie dosyć? A dlaczego?

Naprzód, że wszelkie święta „nasze“ religijne czy inne odznaczają się pogodą, wesołością ruchem; święta żydowskie przeciwnie są świętami smutku, umartwień i zamarcia wszelkiego życia“. W d. 1 maja właśnie u nas wszelkie życie zamarło. Za czyją sprawą?—oczywiście żydów.

Powtóre — argument najpoważniejszy: W Modlinie, gdzie siedzi 240 więźniów „nie chcieli oni nic jeść w d. 1 maja, ani udać się do kąpieli na dzień ten przypadającej“. A w liczbie tych 240 więźniów było — 40 żydów.

Narodowi demokraci niewybredni są w lekturze, jaką dla nich przyrządzają dziennikarze.

Z Kroniki Wyborów w Galicji.

Do jakiego stopnia dochodziły nadużycia i gwałty przy tegorocznych wyborach do parlamentu w Galicji, za miarę służyć może kilka przykładów.

W Krakowie, gdzie szło przedewszystkiem o pokonanie Daszyńskiego, służbie miejskiej, pocztowcom, robotnikom zakładów miejskich dawano karty znaczone, które wypełnić mieli nazwiskiem Petelenza, kontr-kandydata Daszyńskiego na Wesołej. Na karcie odbite były stampilą linje, które przeświecały na drugiej stronie.

Podczas aktu wyborów na Wesołej jeden z mężów zaufania stronnictwa soc.-dem. poznał kilka osób głosujących za cudzemi legitymacjami, zaprotestował przeciw temu, mimo to głosy uznano za ważne. Przy skrutynium przewodniczący, wyjąwszy kartki z urny, segregował je rozkładając na dwie kupki: za Daszyńskim i Petelenzem. Przypadkiem jeden z mężów zaufania spostrzegł, że na kupce Petelenza położono dwie z rzędu kartki Daszyńskiego. Gdy na to zwrócił uwagę, kartki te przełożono, ale przewodniczący odmówił jego żądaniu przejrzenia wszystkich poprzednich kartek.

W dniu wyborów w Krakowie wszystkie szynki i 2-rzędne restauracje były przez dzień cały zamknięte.

Ale dla werbowania kolejarzy w Czytelni kolejowej przez cały dzień odbywała się pijatyka, częstowano wyborców i spajano, ażeby głosowali na Petelenza.

Zacięta walka wyborcza toczyła się w okręgu jarosławsko-cieszanowskim, gdzie kandydował p. W. Kozłowski, konserwatysta. Starostwo cieszanowskie doręczyło przez swoich pachołków większości gmin karty wypełnione z góry nazwiskiem p. Włodzimierza Kozłowskiego. Jeżeli wyborcy tych kart przyjąć nie chcieli, doręczano karty głosowania dzieciom i kobietom, aby je podoręczały ojcom i mężom. Kiedy delegaci gminy Wólki horynieckiej zjawili się w przeddzień wyborów w starostwie i żądali czystych kart wyborczych p. S. Chrząszczewski, starosta cieszanowski publicznie oświadczył, że „nic im na to nie poradzi, bo innych kart niema". Potem dodał: „Macie karty gotowe (to znaczy wypełnione nazwiskiem Kozłowskiego), więc na te głosujcie"! Kiedy potem włościanie udali się do komisarza starostwa Wiśniewskiego i żądali czystych kart, ten brutalnie oświadczył: „Dostaliście gotowe karty, wiec macie głosować na tych, na których my wam każemy!"

Dla przeforsowania ekscelencji Bobrzyńskiego starosta kolbuszowski w Zielone święta powiedział kilku wpływowym żydom: „jeżeli Bobrzyński nie zostanie wybrany, to będzie drugi Kiszyniew".

Z kartkami wyborczemi urządziło się starostwo w Kolbuszowej jeszcze dowcipniej: pachołkowie rozdawali kartki ze stampilią Bobrzyńskiego, kto takiej wziąć nie chciał, nie dostał żadnej i nie mógł głosować.

W okręgu Buczacz-Zaleszczyki przeciw Moysie z Rady Narodowej kandydował soc. Jarosiewicz. W rezultacie ogłosiła komisja, że na Jarosiewicza padły **102** głosy, podczas gdy dotąd **206** wyborców podpisało deklarację i chce ją stwierdzić przysięgą, że głosowali na Jarosiewicza. Przewodniczący komisji liczył kartki jak banknoty, przesuwał je w palcach i tylko wymieniał „Moysa, Moysa".

Kozłowski, Bobrzyński, Moysa oczywiście zostali wybrani.

Pod Krakowem w Podgórzu rabin Simche Fränkel kazał w ubiegłym tygodniu żydom przysięgać na torę, że będą głosowali na ministra Korytowskiego, a nie oddadzą głosów socjaliście d-rowi Bobrowskiemu. W Piaskach ksiądz proboszcz z Kosocic kazał chłopom przysięgać na krucyfiks przy zapalonych świecach, że głosować będą na Bujaka, a nie oddadzą głosów socjaliście Klemensiewiczowi.

W okręgu tym górnikom w Wieliczce rozdano karty z nazwiskiem Korytowskiego i z przeświecającemi znakami dla kontroli.

Proboszcz w Moszczenicy ks. Andrzej Kielar, będąc członkiem komisji wyborczej, odbierał kartki głosowania od wyborców i przed wrzuceniem do urny otwierał je i odczytywał, dowiadując się w ten cyniczny sposób, na kogo dany wyborca głosował. Nie było wyborcy, któremuby w ten sposób kartki nie przejrzał, mimo protestu ze strony głosujących. Przeciwko temu księdzu wpłynęło doniesienie karne.

Do Namiestnictwa we Lwowie w d. 17 maja nadszedł taki telegram z Limanowej:

Żądamy natychmiastowej interwencji, ponieważ organistowie Zaczek w Koninie i Gorecki w Przyszowej doręczają karty głosowania wypełnione, wbrew życzeniom wyborców. Ksiądz Dankowski z Harklowy pozbierał od swych wyborców karty głosowania i wypełnił je wedle swojej woli. Wyborcy żądają nowych kart".

We Lwowie między innemi kandydował socjalista niezależny Breiter. W pismach klerykalnych puszczono pogłoskę, że p. Breiter jest niedowiarkiem i nie chrzci swoich dzieci. Breiter dał prostą odpowiedź: że nigdy nie miał dzieci. Ale jednocześnie pod adresem dwóch arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza wystosował radę, ażeby więcej się troszczyli o wychowanie... swoich dzieci, jakoby dosyć licznych. W ulu narodowo-księżowskim zawrzało. Sześć pism lwowskich umieściło na naczelnem miejscu manifest przeciwko Breiterowi, w którym odsądzają go od czci i wiary i wywodzą, że jeśli tego rodzaju osobnik chodzi jeszcze bezkarnie po świecie, to tylko dlatego, że nie mamy „własnego państwa" i „własnego prawodawstwa" (dosłownie!), a obce rządy nie chcą nas bronić. Ale społeczeństwo polskie powinno tem energiczniej odpór stawić zarazie, jaka szerzy się śród niego.

Skutek był piorunujący: Breitera wybrano posłem ze Lwowa.

Narodowcy wymierzyli sobie inną satysfakcję. Po wyborze narodowo-demokratycznego prof. Buzka urządzili zwolennicy jego trjumfalny fakelcug. Za tym pochodem kroczył tłum robotników, śpiewając „Czerwony Sztandar". Naraz na skrzyżowaniu ulic zastąpili im drogę nar.-demokraci i rzucili się na robotników z nożami i toporkami; wreszcie ze strony narodowców padły strzały rewolwerowe. Na bruk upadł dwiema kulami w głowę raniony robotnik mularski Michał Świetnicki.

Łódź i Czemierniki robią szkołę.

Jednocześnie na Śląsku odbywał się wybór ściślejszy między polskim socjalistą Arbeitlem a d-rem Demlem, znanym hakatystą. Narodowi demokraci głosami swemi przeprowadzili wybór hakatysty przeciwko polskiemu socjaliście.

Z powodu praktyk wyborczych w Galicji umiarkowany ludowy *Kurjer Lwowski* zamieścił artykuł p. t. Niebezpieczna Gra. Między innemi czytamy w nim:

„W strasznie niebezpieczną grę wdają się niektórzy urzędnicy administracji. Straszny to hazard, jeżeli są prawdziwemi doniesienia o doręczaniu wyborcom już wypełnianych nazwiskami kandydatów rządowych kart wyborczych. A doniesienia te są prawdziwe, gdyż mamy na stwierdzenie setki takich kart, stanowiących substrat czynu zbrodniczego — mamy na ich udowodnienie tysiące świadków. Wyniknie z tego skandal, który głośnem echem odbije się po całej Europie. Przestrzegamy, póki czas jeszcze, gdyż oświadczamy uroczyście, że te wszystkie— nie nadużycia — ale wprost czyny kryminalne będziemy ścigać z całą energją wszelkiemi środkami, które nam prawo do dyspozycji stawia. Będziemy je ścigać z całą energją i z tem przeświadczeniem, że salwujemy tem samem honor narodowy i że ratujemy kraj cały i społeczeństwo przed rozsadzającą nasze stosunki anarchją..

„Będzie to rzeczą prokuratorji i sądów — rzecz tę jurydycznie skonstruować. My chcielibyśmy tylko zaznaczyć, że prokuratorja i sądy sprawą tą zająć się będą musiały!

„Panowie z ancien regime mylą się bardzo, jeżeli mimo wszystko sądzą, że w Austrji nic się nie zmieniło! Do dnia 14 maja łudzono się się jeszcze, że stronnictwa postępowe poniosą sromotną klęskę i że zasadniczym tonem, na który nastrojony będzie parlament wiedeński, będzie antysemityzm podszyty agraryzmem.

„Dzień 14 maja pokazał jednak, że w historji parlamentu austrjackiego rozpoczął się zupełnie nowy rozdział. Czy p. namiestnik, czy pp. starostowie myślą, że w parlamencie, do którego nie wybrano dotąd ani jednego hrabiego, pójdzie wszystko tak gładko, jak szło dotychczas. Czy osiemdziesięciu socjalistów i dalszych choćby tylko 30 radykałów, którzy dopiero co wyszli z ognia wyborczego pod hasłem nowej ery i którzy w „Kole polskiem" będą widzieć tamę postępu — nie skorzystają żywiołowo z okazji, ażeby z całą wehemencją młodych stronnictw, nie zepsutych jeszcze korupcją osłabiających i anemicznych kompromisów—uderzyć w tę twierdzę reakcji, stosując do jej zbrodni — zimne litery ustawy.

Czy prezes gabinetu, a przedewszystkiem człowiek tak bardzo europejski, jak minister sprawiedliwości dr. Klein zdecydują się na to, aby pierwszy atak młodej furji parlamentarnej na zbrodnie wyborcze galicyjskie—dawniejszą metodą mdłych i wykrętnych deklaracji — unicestwić,

„Konsekwencją będzie, iż dr. Klein wyda prokuratorom stanowcze polecenie ścigania wszystkich czynów karygodnych, popełnionych przez władze administracyjne podczas wyborów. Interes „narodowy" będzie wołał wtedy jednak do sędziów, aby wypaczali ustawy, Ale może się wydarzyć, że dla uniknięcia kolizji deleguje się zakrajowe sądy. W tej mierze przyjdzie z pomocą tak świeża tradycja awantur uniwersyteckich. Pp. starostowie i komisarze — gdyż do was, do waszego instynktu samozachowawczego zwraca się w pierwszej linji ten artykuł — czasy, jak z poprzedniego wynika, są bardzo niepewne.

„Delegacja sądów jest bardzo możliwą, nie mówiąc już o komisji parlamentarnej...

„Pp. starostowie i komisarze wszelkiej rangi, wiecie o tem dobrze, że służba w administracji jest — z wyjątkiem czasów wyborczych — bardzo miłą. *Otium cum beneficio.* Narzekacie wprawdzie na małe pensje, ale zaopatrzenie wdowy i sierot, ale emerytura... Między nami mówiąc, to wcale rentowny fach. Zasądzenie zaś karno-sądowe może sprowadzić nieszczęście... Zważajcie, ilu urzędników z czasów Fajerwarego na bruk wyleciało, a patronował im pan wielki, większy, aniżeli na Krzeszowicach!

„Boć wy nawet nie bierzecie takich zleceń i poleceń na piśmie, wystarczy wam lada gest, lada wymowne milczenie; a to bardzo źle. Pamiętajcie panowie, że gdy przyjdzie ów dzień wielki, rozprawa karna lub dyscyplinarna — *dies irae, dies illa* — podówczas zaprą się was po trzykroć i pozostawią was waszemu losowi. Pamiętajcie, że nie każdy z was będzie się mógł cofnąć w zacisze życia prywatnego i wyjechać do swego zamku.

Jeżeli nie macie tyle poczucia obywatelskiego obowiązku, ażebyście szanowali ustawy, jeżeli nie macie tyle poczucia etycznego, abyście nie popełniali czynów występnych, ustawą karną wzbronionych — jeżeli honor kraju wreszcie jest wam obojętny, to miejcie wzgląd przynajmniej na byt wasz i waszych rodzin!

My, jako stronnictwo ludowe, składamy to uroczyste przyrzeczenie, że występując z całą powagą w obronie honoru tego kraju i tego narodu, dołożymy wszelkich starań, ażeby wszystkie nadużycia i zbrodnie wyborcze były ścigane i ukarane; nasi posłowie, jak niemniej wszyscy posłowie demokratyczni, będą uważali za swój pierwszy obowiązek poselski, ażeby złoczyńcy znaleźli się tam, gdzie ich miejsce — w kryminale. Tych paręset tysięcy głosów demokratycznych, które da nam powszechne głosowanie, złączą się w tym pierwszym zgodnym akordzie, który zagrzmi słowy:

„Precz ze zbrodnią i korupcją administracyjną!
„Winni niech idą do więzienia!".

Jakby przygrywką do tego, czem grozi *Kur. Lwowski* jest fakt, o którym donoszą pisma z Wiednia:

Na zgromadzeniach wyborczych, zwołanych w dzielnicy Leopoldstadt przez wyborców wolnomyślnych, przyjęto jednomyślnie następującą rezolucję przeciw nadużyciom wyborczym w Galicji: „Odbyte w sali teatralnej hotelu Central zgromadzenie wyborcze, na które przybyło kilka tysięcy wyborców rozmaitych stronnictw, jakoteż zgromadzenie wyborców, odbyte w wielkiej sali hotelu „zum goldenen Widder" protestują przeciw niesłychanym w państwie kultury i prawa aktom gwałtu, które dokonane zostały ze strony władz politycznych w Galicji przeciw wyborcom opozycyjnym wszelkich odcieni, działającym przeciw Kołu polskiemu, a szczególnie protestują przeciw wydalaniom obywateli austrjackich, pomimo że wpisani są na listę wyborców, dalej protestują przeciw stosowaniu ustawy budowniczej w celu zrujnowania wyborców opozycyjnych. W dalszym ciągu protestują przeciw ograniczaniu wolności osobistej wyborców opozycyjnych i inteligencji, a szczególnie przeciw rabunkowi praw wyborczych, dokonanemu przez to, że wyborcom, a szczególnie analfabetom, wręcza się karty do głosowania dopiero w dniu wyborów wobec komisji wyborczej".

I jak tu się dziwić potem Björnsonom, że wierzą wszystkiemu, co usłyszą o nas złego!

Wł.

PRZEGLĄD.

W Dumie i około Dumy. Obok zajść w skutkach poważniejszych obfitują posiedzenia ostatnich dni w nadzwyczajne sensacje. Zacznijmy od tych ostatnich. 20 maja grupa posłów z prawicy zgłosiła zapytanie do ministra, prosząc go o wyjaśnienie niepokojących pogłosek o jakoby wykrytym zamachu na świętą osobę cesarza. Stołypin w odpowiedzi zaznacza, że, jakkolwiek artykuł 40 o prawach Dumy państwowej nie obowiązuje go do odpowiedzi, to jednak wobec przesadnych baśni minister uważa za stosowne dać pewne wyjaśnienia, a to celem uspokojenia posłów i ludności. Okazuje się tedy, że w lutym wydział ochrony otrzymał wiadomość o spisku na życie cesarza, wielkich książąt oraz prezesa ministrów. Spisek został udaremniony, a winowajcy uwięzieni i sprawa zostanie oddana sądom publicznym.

Potem przyjęta została przedłożona przez kadetów formuła przejścia do porządku dziennego. Formuła wyraża „radość z powodu ocalenia życia cesarza" i „głębokie oburzenie z powodu wykrytego zamachu". Należy nadmienić, że cała lewica wraz z grupą pracy podczas obrad nad tą kwestją w sali obecną nie była. O całem tem zajściu, jako też o manifestacyjnej nieobecności lewicy mówiono bardzo wiele.

„Birżew. Wiedomosti" interweniowały w tym względzie niektórych członków lewicy i otrzymały taką odpowiedź:

— Zachowanie się nasze jest całkiem uprawnione. W monarchjach konstytucyjnych na Zachodzie weszło już w zwyczaj, że republikańskie frakcje parlamentarne zawsze opuszczają salę posiedzeń, skoro tylko podnoszona jest sprawa Korony. W Niemczech, Austrji, we Włoszech, Hiszpanji, Belgji i t. d. zawsze postąpionoby tak, jak myśmy to uczynili.

— A „trudowicy"? Wszak nie stanowią oni stronnictwa republikańskiego?

— Większość przeciwnie składa się ze zdecydowanych zwolenników monarchji. Sądzę, że opuścili salę z innych powodów.

— Mianowicie?

— O ile mi wiadomo, nie ufają oni zbytnio faktyczności tego spisku. Większość „trudowików" sądzi, że spisek w rzeczywistości był o wiele mniejszy, niż pisano o tem w gazetach, w kraju i zagranicą. Wszak i urzędowe wyjaśnienie premiera stwierdziło, że w tem wszystkiem jest bardzo wiele przesady. Trudowicy byli i są przekonani, że prawica szuka tylko sposobności do demonstracji i dlatego wyszli".

Dalej tego samego dnia stanęła pod obrady nagła interpelacja z powodu rewizji w mieszkaniu posła—socjalnego demokraty, Ozola. Stołypin wyjaśnia, że zgodnie z posiadanemi przez niego wskazówkami, w mieszkaniu Ozola odbywała się narada członków organizacji rewolucyjnej mającej na celu urządzenie powstania

w armji, (organizacja wojenna). Podobnież minister sprawiedliwości twierdzi, że do mieszkania Ozola przychodzili przebrani żołnierze, na skutek czego władze policyjne, w porozumieniu z sądowemi, dokonały rewizji. Podczas przemowy posła Szyrskiego (s. r.) z prawicy uczyniono uwagę, że to jego frakcja organizowała zamach na cesarza, wobec czego Szyrski oświadczył w imieniu fracji i centralnego komitetu partji S. R., iż partja ta nic wspólnego z zamachem nie ma. Wreszcie nagłość interpelacji zostaje przyjęta.

Do spraw poważniejszych należą rozprawy nad tą najpoważniejszą z kwestji w obecnem przesileniu — kwestją rolną.

Większość komisji rolnej w Dumie postanowiła przerwać dyskusje. Koło polskie i prawica utrzymywały, że kwestja nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona i żądali przedłużenia rozpraw. Gdy ten wniosek upadł, przedstawiciele Koła i prawicowcy opuścili posiedzenie. Wówczas komisja *jednomyślnie* uchwaliła zasadę przymusowego wywłaszczenia, poczem przedstawiciele Koła powrócili.

Prawdopodobnie w związku z tą uchwałą, wygłosił prezes ministrów mowę programową w kwestji rolnej.

Minister stwierdza, że rozstrzygnięcia tej sprawy pragną wszyscy z jednakową niecierpliwością. Pragną tego chłopi, pragną również obywatele, którzy wolą przecież mieć sąsiadów spokojnych i zadowolonych niż zagłodzonych pogromców. Pominie on przeto stanowisko zemsty klasowej ze strony chłopów i stanie na jedynem możliwem stanowisku — na stanowisku państwowości i postara się zupełnie bezstronnie wniknąć w istotę rzeczy. „Chętnie się zgadzam z nakreślonym tu przez nich (posłów) obrazem zubożenia Rosji rolniczej. Zaniepokojony tem rząd już przystąpił do pracy ratunkowej. Pragnę tylko zaznaczyć, że sposób tu przedłożony i droga tu nakreślona poprowadzi do zupełnego przewrotu we wszystkich istniejących stosunkach prawnych. Prowadzi ona do tego, że interesom jednej klasy (wprawdzie licznej) zostają podporządkowane interesy wszystkich pozostałych warstw ludności. Prowadzi do rewolucji socjalnej... Jeden z mówców tutejszych wzywał władzę państwową do wywyższenia się w tym wypadku nad prawem i oświadczył, że całe zadanie chwili obecnej polega właśnie na tem, aby „zburzyć państwowość z jej podstawą własności ziemskiej i biurokracją i na gruzach państwowości tej stworzyć— nową na nowych podstawach kulturalnych“ Do tego prowadzi właśnie nacjonalizacja ziemi pod warunkiem wykupu lub zwyczajnego wywłaszczenia. „Poprowadzi ona do takiego przewrotu, do takiego przewartościowania wszystkich wartości, do takiej przemiany społecznych, prawnych i cywilnych stosunków, jakiej nie znają dzieje. Lecz to jednak nie jest dostatecznym dowodem przeciwko stanowisku frakcji lewicowych“. Minister dowodzi cyframi, że prosty podział gruntów nie zaspokoi potrzeby ziemi i znowu trzeba będzie uciec się do kolonizacji Lecz pomimo to, co da on krajowi ze strony moralnej? Wszystkie ujemne strony gospodarstwa wiejskiego rozprzestrzenią się na całą Rosję. Dalej minister twierdzi, że unarodowienie ziemi zabije wszelką inicjatywę pobudki do pracy, wszyscy będą domagali się ziemi, wszystko się zrówna, ale tylko pod względem słabych urodzajów, poziom kultury kraju obniży się. Zresztą przy ciągłym wzroście ludności, czasowo powiększone nadziały włościańskie wkrótce się rozproszkują i ta rozproszkowana ziemia znowu zacznie wysyłać masy proletarjatu do miast.

Dalej, poddawszy krytyce programy rolne lewicy i kadetów, prezes gabinetu powiada: „Gwałty nie będą dopuszczone, *unarodowienie ziemi wydaje się rządowi ruiną kraju*, a projekt partji K.-D. — projekt półwywłaszczenia, połowicznego unarodowienia ziemi, ostatecznie doprowadzi do tego samego, co i projekt lewicy“. Stołypin nie zaprzecza temu, że dla nadania ziemi wszystkim włościanom dostatecznie jest 57 mil. dzies., zwraca uwagę na to, że rząd niedawno zaczął tworzyć kapitał gruntowy i ma do swego rozporządzenia tylko 10 mil., ale przecież Bank Włościański jest zarzucony ofertami. W Dumie rozlegały się głosy, że pomoc Banku należy odrzucić. Rząd jest innego zdania, rozpoczętej pracy nie należy porzucać, lecz należy ją ulepszać. Organizm państwowy, a szczególniej włościaństwo, niedomaga. Aby mu pomódz tutaj zaproponowano podzielić 130 tys. istniejących obecnie majątków; ale czy to dobre z punktu widzenia państwa? W leczeniu go powinna wziąć udział cała ludność. Wszystkie części państwa powinny przyjść na pomoc tej części, która jest najsłabsza, wtedy tylko otrzymamy umocnienie państwa. *Taka myśl przypomina zasady socjalizmu państwowego, stosowane nieraz w zachodniej Europie, gdzie dawał on realne rezultaty*. Projekt rządu przypuszcza, że Państwo będzie kupowało ofiarowane mu na sprzedaż ziemie prywatne, które wraz z gruntami udzielnemi i państwowemi stworzyłyby państwowy kapitał gruntowy. Z tego kapitału otrzymywaliby ziemię na warunkach ulgowych ci włościanie małorolni, którzy jej potrzebują i rzeczywiście wkładają swą pracę w ziemię. Ale rząd poczynił pewne ustępstwa i na gruncie wywłaszczenia, lecz uważa, że takowe może być stosowane tylko jako zasada wyjątkowa, ograniczona wyraźnemi gwarancjami prawa. Powinno być stosowane głównie wtedy, gdy włościanina można urządzić na miejscu, w celu poprawy systemu eksploatacji jego gruntów. Można je stosować wtedy, gdy przy przejściu do lepszej gospodarki trzeba urządzić miejsce do pojenia inwentarza, przeprowadzić wygon, pastwiska, drogi lub znieść krępującą szachownicę. Na zakończenie Stołypin powiada: „Rozstrzygnąć kwestji agrarnej nie można, można ją tylko rozstrzygać. Na zachodzie Europy na to trzeba było dziesiątków lat. Proponujemy wam skromną, lecz pewną drogę. Przeciwnicy państwowości woleliby wybrać drogę radykalizmu, drogę wyzwolenia od przeszłości historycznej Rosji, uwolnienia jej od tradycyj kulturalnych. Im niepotrzebna jest Wielka Rosja.

Drugą poważniejszą kwestją było wyznaczenie $17^1/_2$ miljona rubli na spłacenie dostawców żywności dla gub. nieurodzajnych.

Wszystkie frakcje lewicowe odmawiały wyasygnowania tej sumy ze względu na to, że pieniądze te, zdaniem ich, nie dojdą do właściwych rąk i włościanie z nich korzystać nie będą. Komisje w tej sprawie wypowiedziały się za wyasygnowaniem tej sumy, popierał ją Rodiczew (K. D.), dowodząc, że skoro komisja stwierdziła słuszność przedstawianych przez rząd rachunków, to Duma powinna jej ufać. „Komisja proponuje na zapłacenie dostawcom wydać ministerjum 2.932.000 za dostawione już zboża — a wy mówicie, że zboża tego włościanie nie dostali. Któż je zatem dostał, któż je zjadł? (głosy z lewicy: Hurko.). Wy tego nie wiecie, lecz komisja wie i t. d.

Mowa Rodiczewa ostatecznie pogrzebała złudzenia, aby trudowicy głosowali z kadetami. Jedyna nadzieja pozostała na Polaków. Ci tylko mogą uratować zagrożoną w oczach K.-D. sytuację. Polacy zajmowali wciąż jednak pozycję nieokreśloną, a dającą wiele do myślenia. Aby dać im czas do powzięcia decyzji, K.-D. wnieśli o przerwę 10-minutową.

— Koło Polskie wstrzymuje się od głosowania — oświadcza Gołowin przed podaniem pod głosowanie formuły przejścia do drugiego czytania.

Mimo, że w sali niema wielu posłów prawicy, którzy w ten sposób chcieli przysłużyć się kadetom, kredyt zostaje uchwalony 176 głosami przeciw 149. *A.*

Mączka mleczna i Mleko zgęszczone NESTLE'A
Idealny pokarm dla dzieci.
Oryginalne tylko w francuskiem opakowaniu.
Wystrzegać się niemieckich falsyfikatów, szkodliwych dla zdrowia.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.